Rozmaitości

DNIA 30. SIERPNIA   Ner 35.   1834 ROKU.

N E L L Y.

OPOWIADANIE PODŁUG FRANCUZKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Nie raz już namieniłem, że rozmowa słowy postępuje obok rozmowy myślami; dusza bowiem dosyć ma zasobów, aby zarazem kilka władz swoich zaprzątnęła. Zręczność dostrzegacza zależy na uchwyceniu rzeczywistego ruchu myśli, które postępują za sztucznym ogniem mniéj lub więcéj barwistéj rozmowy. Lecz charakter naiwny (których w społeczeństwie tak jest mało!) myśl tryska ze słowami. A przed takim światem, jakim jest istotny, przed światem, osłonionym obłudą, szczérota wielkiém jest nieszczęściem; jest przymiotem niepożytecznym, niewygodnym, przeciwnym, wszystko do naga odsłaniającym przez nagłość, którą myśli tajne całą garścią sypie.

W niedostatku słów Nelly uczucie swe wyrażała wymownie w twarzy. Nie wiedziała, że szczérość, otwartość, niebezpieczne są dla kobiét w towarzystwie, które tajném przyzwoleniem zgodziło się na pewne nieruchome formy w obcowaniu. Odosobniona od świata, nie czytawszy innych książek, oprócz budujących i pocieszających w nieszczęściu, całkiem sama w sobie zamknięta, nie znała po ten czas żadnego gwałtownego wzruszenia. Kochałać wprawdzie swojego ojca, swoję matkę i swoję siostrę; lecz stan niemoty zgromadził w niéj skarby miłości, których strwonić nie mogła. Wszakże namiętności rosną śród milczenia; kiedy nasiona jéj padną w serce, musi się rozkrzewiać zasiłkiem i rosą samego niedostatku i łez. Cóż dopiéro, kiedy rośnie w boleśnéj samotności niemoty!

Teraz zaniechała symboliczną rozmowę znaków; głos lady Jerson, badając odpowiedzi znakami, napróżno zatrudniał chwil kilka długich godzin, w których Nelly pogrążona była w zamyśleniu. Matka ją łajała; lecz nieczynna Nelly spuszczała ręce zwątlałe, jak obudzone przed czasem dziecię, które po mimowolném usiłowaniu skłania główkę na miękkiéj poduszce.

Juanitto stosował się do obyczajów angielskich z giętkością, która w synie Południa nic nie jest dziwnego. Cieszył się tą wzajemną gościnnością, która mu przybraną tworzyła rodzinę; na wszystko przystawał, z lordem Jerson i Blemingiem chodził na polowanie; jeździł konno w okolicach Windsoru; lecz godziny te jego nieobecności odjęte były od dni życia Nelly. Kiedy był obecny, Nelly go przynajmniéj słuchała, czasem bojaźliwie nań spojrzała. Juanitto nauczył się jéj znaków mownych, rozmawiał z nią, lecz Bleming nieustannie przerywał mu swém przybyciem tę rozmowę, tak leniwą dla żywéj wyobraźni młodéj dziewczyny. Klara z swéj strony zręcznie umiała przywłaszczać sobie względy hrabiego. Wtedy Nelly nagle się porywała i, usiadłszy przy fortepianie, przebiegała klawiaturę. Wszystko było cicho, a muzyka ta, oh! ta muzyka zawsze rozmawiała z Juanittem. Ponieważ zaś grała tylko ze zmartwienia, aby je ukoić, prędko na siłach wątlała, i po krótkich improwizacyjach wychodziła na balkon, zkąd, usiadłszy, smutnie patrzała na okoliczne pola, łąki i lasy.

Jednego wieczora, niebo czyste, powietrze ciepłe przypomniało Juanittowi jego ojczyznę; zaczął ją wychwalać, opisywać, jak opisuje kochanek nieobecną kochankę swoję,

)(

którą ubóstwia. Opisanie podobne było do wydobywającego się z natchnionéj piersi spiéwu młodego Hiszpana; oko jego migotało trudnym do zniesienia blaskiem. Wygnaniec wyléwał na łono przychylnéj uwagi pomieszaną z goryczą miłość ku swemu krajowi głosem drżącym, słowy poprzecinanémi. Nelly obróciła się ku balkonowi; bijące gwałtownie serce omal nie wydało przytłumionego jéj poruszenia, gdy Juanitto, postrzegłszy się, że wychodzi z karbów przyzwoitości, zamilkł... Młode dziéwczę siada potém z cicha przy fortepianie, otwiéra go z ostrożnością czarowną, jakby chciała oszczędzić Juanittowi nieprzyjemnego łoskotu, mogącego ocucić go z marzenia, którém zachwycony widział zapewne w duchu kraj swój rodzinny; chce wdziękiem muzyki utrzymać go w tém marzeniu i przedłużyć mu omamienie; unosi się za lotem myśli Juanitta; przemawia doń jedyną mową, którą ma w swojej mocy; gra zwolna ulubioną jego romancę, którą spiéwał w dźwięcznéj i harmonijnéj mowie hiszpańskiéj; gra, a Juanitto z drzeniem słucha ulubionych dźwięków, które mu na chwilę stawią obecnémi romantyczne doliny, wonne pomarańczami i bujnémi roślinami; gra, a słodkie brzmienia raz wnikają w duszę jego, drugi raz się wcielają, malując się w jego osłupiałém i ognistém oku. Wstaje, opiéra się o fortepian i spiéwa romancę, któréj Nelly z nienacka towarzyszy muzyką z taką dokładnością, z tak ścisłą spojnością dźwięków ze słowy, że się zdaje, jakoby się w jedno zlały, jakoby dwie dusze, co się żalą i kochają, jednym i tym samym głosem, jednym i tym samym spiéwem przemawiały.

Byłto wieczór letni, jakich rzadko w Anglii, piękny pogodném niebem, miły łagodném ciepłém; zorza wieczorna jaśniała jak wieniec płomienny odbłyskiem promieni zaszłego pod krawądź widokręgu słońca; przygasłe światło migało w odbiciu od różowego lica Nelly. Wszyscy w pokoju w najgłębszéj ciszy słuchali tych niebiańskich głosów, zatopieni w uroczym ich dźwięku. Romanca, jak tchnienie, ulatywała z ust Juanitta; lecz Nelly, szczęśliwa tym urokiem, jak rozumne echo powtarzała ją tonami; z tych drgań konających przeszła do ciągłych, żywszych szeregów natchnienia, wiernych obrazów utłumionéj czułości; w nich sama o sobie zapomniała. Ah! tyle pragnęła, aby ją zrozumiano! Gra jéj była tylko muzyką dla osób siedzących w pokoju, gdzie wieczorne wpadały cienie, lecz dla Juanitta, na przeciw niéj, pod jéj zroszoném, wymownie rozczuloném okiem siedzącego, była mową miłości aniołów. Atoli przemijające wrażenie muzyki wcale jéj nie krzepiło; bo uczucia jéj nie spełniało; miłość nie przestaje na niepewnych znakach, na wyrazach tułackich i ulotnych; chce oświadczeń nie wątpliwych, z pełnego serca pochodzących; wszystko chciałaby w jedném usłyszeć słowie, w jedném uczuć uściśnieniu ręki. Walka ta pożérała młodocianą duszę, przez miłość do jenijuszu podniesioną. W muzycznem obłąkaniu swojém westchnienia swe mieszała do nót, a wzruszone serce Juanitta, wszystko w się przyjmując, zaczęło gwałtownie bić mu w piersiach. Przelękniona Nelly, bojąc się, czyli nie za wiele powiedziała, nagle się zatrzymała, a zwątlone jéj ręce, spadając na klawijaturę, skończyły tę czułą i poetyczną improwizacyją niemiło rozprzężonémi tonami.

»Prześliczna,« rzekł Bleming, »dobra improwizacyja, niepodobna wyobrazić sobie lepszą! lecz pani nie skończyłaś jéj w tonach rozpoczętych.«

»Tak jest,« dodała Klara, »akordy fałszywe, przejścia za śmiałe.« W téj chwili rysy jéj zmarszczyły się z zazdrości.

Lady Jerson przybiegła do ukochanéj córki swojéj i z cicha pocałowała ją w czoło z litością matki, która pojmuje, a boi się pojąć; miłość mogła nieszczęścia Nelly tylko pomnożyć. Lecz młoda dziewczyna, nie troszcząc się o przyszłość, całkiem oddawała się uczuciu obecnéj chwili; ona tylko mogła widzieć wrażenie, jakie zrobiła na Juanitto, który ciągle w milczeniu siedział; gdy potém świece przyniesiono, jedno drugiemu czytało w twarzy błogą radość.

Pozbawienie jednego zmysłu, nie szkodząc rozumowi, czyni go może czynniejszym; moc duszy, wyléwającéj się w słowach, nie mogąc się wszędy rozprzestrzeniać, tryska życie w inne zmysły, które przezto więcéj nabywają mocy. Rozum wzajem staje się przezto raźniejszym, i równie silniejszą władza kocha-

nia, władza, bogata we łzy obfite, dręczona, lecz ze wszystkich najrozkoszniejsza, jedyny termometr życia prawdziwego. Władzy téj dziś jeszcze tyle zazdroszczą, że sobie przynajmniéj o jéj wizerunku marzą; kto jéj nie ma, gra ją jak komedyją, aby sobie przynajmniéj niewiarę w nię wynagrodzić. Człowiek pospolity nigdy jéj nie dosięgnie.

Nazajutrz Nelly wchodzi do salonu; spała mało, nadaremnie chciała przepędzić czas przy gotowalni w swoim pokoju; przyszła przed godziną zwyczajną; usiadła na miejscu, gdzie Juanitto siedział, i, oparłszy się o fortepian, zaczęła z upodobaniem powtarzać w myśli wczorajszą scenę, której wspomnienie słodyczą ją napawało. W tém słyszy, że ktoś balkonem idzie; poznaje te kroki... mogłaż się pomylić? byłyto kroki Juanitta. Chce wyjść, lecz Juanitto skinął, prosząc, aby została; nie mogąc wyjść, usiadła.

»Pani,« rzekł, »wczorajsza gra twoja pochodziła istotnie z natchnienia; jeszcze ją słyszę; chwilami słodko brzmi w moich uszach. Takich akordów nie podobna się nauczyć. Ktoż cię, pani, natchnął niemi? W harmonii twojéj było tyle hiszpańskiego... Mażto być litość nad biednym wygnańcem!... Lecz jakżem nierozsądny,« rzecze sam do siebie, »ja do niéj mówię, ja się jéj pytam..... Nelly, mówić nie możesz, to możesz pisać; piszże!« I stawia przed nią kałamarz, papiér i pióro. Nelly wstaje i chce odejść, Juanitto znowu prosi skinieniem; nareszcie Nelly siada, bierze pióro i pisze: »O co pan mię pytasz?«

»Czy masz nade mną, wygnańcem, litość?« Pisze, a rozmowa idzie w połowie słowy, w połowie pismem.

»Litość! nie... Potrzebujesz pan litości?«

»Ja potrzebuję wzajemności, potrzebuję miłości, któraby mi wszystko nagrodziła, com stracił, i więcéj jeszcze.«

»Milcz wćpan, panie hrabio..... ja tego nie powiém.«

»Dla czego?«

»Nie ma tu mojéj matki.«

»Pani mi nie ufasz.«

»Nieufność moja, gdybym ją miała, nie krzywdziłaby pana.«

»Lecz cóż mam myśléć o téj tak słodkiéj muzyce?«

»Tego nie powiem.«

»Jakto, nigdy?«

»Nigdy.«

»Lecz powiesz pani przynajmniéj, jakim sposobem utraciłaś mowę? Głos pani powinien być bardzo miły!«

»Opowiém panu: lecz proszę nie patrzéć, jak piszę, bo mię to miesza.«

»Dobrze.«

»Miałam lat ośm; byłam wtenczas w dobrach ojca mego, w hrabstwie Glocester. Matka moja mieszkała sama w zamku z bratem moim i moją siostrą Bellą.* Ojciec zasiadał wtenczss w izbie lordów. Mały Edward miał wtenczas cztéry lata; spaliśmy oboje z guwernantką w jednym pokoju. Edward bardzo mię kochał, i ja Edwarda bardzo kochałam. Jednéj nocy, przebudziwszy się, uczułam wielkie gorąco, czułam, jak rozpalone powietrze płynęło po pod ścianę, ledwo mogłam oddychać; ogień zajął się był w tém skrzydle zamku, gdzieśmy spali. Zaczęłam krzyczéć; guwernantka, przelękniona, zrywa się, otwiéra drzwi; kłęby dymu, potém strumienie iskier i płomieni walą się przez drzwi do pokoju; wnet gore podłoga, firanki; stoję jak wryta; guwernantka mdleje, pada bez pamięci; słyszę krzyk na dziedzińcu; wstaję. Edward przychodzi do mnie i mówi: »Nelly ratuj mię! ratuj; Nelly, ja gorę!« Nie mogę odpowiedzieć: ogień rozpościéra się po obiciach i po podłodze... wszędzie ogień, jak w hucie... Biorę Edwarda na plecy... idę ku schodom; ogień piekielny wstrzymuje mię, padam, i Edward pada i toczy się po schodach płonących; widzę, jak wznosi rączęta, słyszę, jak krzyczy: »Nelly, chodź, ratuj mię, dobra Nelciu, ratuj mię!« gore, płonie, wije się i --- zamilkł... Co do mnie, czuję, że mię porywają silne ramiona... Służący, Jakób, porywa mię i unosi... Długom chorowała... od tego czasu nie przemówiłam.«

Słowa te, spiesznie napisane, czyta Juanitto i łzy roni. Nelly chce znowu wstać; Juanitto zatrzymuje ją tą razą za rękę na krześle, nic nie mówiąc... Lecz Nelly odpycha go z karcącém spojrzeniem, porywa pióro i pisze: »Puść mię.«

»Nie chcę cię, pani, zatrzymywać przeciw woli twojéj.«

* Imię skrócone Arabella.

»Powiedz więc, abym odeszła, powiedz.«

»Nie, zostań Nelly; zostań.«

»Zostanę pod rękojmią twego honoru, nie będę się bała zostać, ale...« Pióro wypada jéj z ręki. Juanitto, drżąc z radości, podaje jéj pióro, mówiąc: »Skończ Nelly, proszę cię, skończ, moja Nelly.«

»Juanitto... ja nigdy za mąż nie pójdę,« i znikła.

V.

Jednostajne życie w zamku ustronnym miłe jest tym, którzy od życia nic więcéj krom jednostajności nie wymagają; lecz przykre jest dla serc kochających, które na przeszkody w kochaniu natrafiają, dla serc, które jednostajny tęt tych samych zwyczajów, tych samych słów razi. Wyobraźnia z czuciem połączona mocno ubarwia naszę bytność.

Dla czegoż Nelly zaczęła się zasłaniać tarczą trwożliwéj ostrożności? Nie usiada już przy fortepianie, unika Juanitta, odwraca się, gdy Juanitto przechodzi, nie puszcza prawie z rąk książek i igieł. Matka cieszyła się tą córki spokojnością. Nie słychać ani słowa, któreby tajemnicę tę mogło wyjaśnić! Pisać, nie byłożbyto nadużywać gościnności?

Przechadzał się samotnie ze złożonémi na krzyż ramionami w jednéj ulicy parku, gdy Bleming przystąpił do niego, świstając z udaną obojętnością.

»Cóż ci to, kochany hrabio? Czy marzysz o swoim zamku gotyckim, o swoich maurytańskich wieżyczkach? Jesteś zasępiony, jakbyś albo sam rozpaczał, albo chciał, aby drugi rozpaczał! Strzeż się, wpadasz w ponure rozkosze zamyślania się i suchot. Dla czegoż zaraz po śniadaniu wychodzisz? Czekałem cię w sali bilarowéj. Za prawdę, od kilku dni diabelnie wszystko jest ci obce, co się dokoła ciebie dzieje.«

»Nudzę się, kochany Bleming, i lepiéj zrobimy, jeźli powrócimy do Londynu; pojedziemy na gonitwy i obaczymy kto wygra, i czyli moje andaluzkie konie dadzą się waszym angielskim wyścignąć.«

»Prześlicznie, bo już daléj nie wiém, jak ukrywać ziewanie w salonie. Bella jest osoba zimna, lady Jerson pani imponująca; lord Jerson przegląda rachunki; Bella myśli o małym lordzie Kardwel, swoim kochanku, który objeżdza Europę, nim się w małżeństwie zakwateruje; Klara się nudzi; zachwycająca mała niemotka nie gra już na fortepianie. Niech mię licho porwie, jeżeli podobna oprzéć się dłużéj słodyczom takiego życia i z nudów nie zachorować. Wizyty prędko mijają, ponieważ w tym domu zaraźliwa panuje melancholija. Do Londynu więc, do Londynu! Sądzę, zaprawdę, że Nelly ma w sobie coś złowieszczego, jakąś chorobę, obłąkanie... słowo nie odmienia rzeczy.«

»Co wćpan mówisz? do czego zmierzasz?«

»Jakże się wćpan na pierwsze zżymasz słowa? Słuchaj, zwierzę ci się całkiem.«

»Obaczmy, mów; ja słucham.«

»Jak mię widzisz, ja Artur Bleming, ja byłem w niéj szalenie zakochany.«

»Wćpan?«

»Tak jest, ja! dziwno ci? i mnie samemu dziwno teraz, kiedy gorączka minęła. Z całą swoją niemotą była mię zaczarowała. Lecz rozum najmocniéjszym jest egzorcyzmem, powrócił mi do głowy. Widzisz wćpan, miłość ta zdawała mi się korzystna, nęciło mię milczenie małżeńskie... Żona niema! co za skarb!«

»Opuść to miéjsce pospolite i niedorzeczne.«

»Wiesz wćpan, jaka myśl przyszła w pomoc mojemu rozumowi?«

»Jakżebym to wiedział?... lecz słówko! Czyś był wzajemnie kochany?«

»Nie! I właśnie to uleczyło mię z głupoty.«

»Jakim sposobem?«

»Z początku myślałem, że ma trochę skłonności... Lecz nadaremnie. Czarowna dziewczyna, na honor, w niepojętém jest obłąkaniu od czasu, kiedy nieszczęśliwy przypadek pozbawił ją mowy.«

»W obłąkaniu! w jakiém?«

»Nie domyślasz się w jakiém?... Muzyka jéj nie jestże manią? nie jestże dziwaczna, czasem szczytna, a czasem bez harmonii i nieznośna?«

»Lecz na czémże zależy ta manija?«

»Słuchaj, samotność, na którą ją los jéj skazał, musi ją dręczyć; potrzebuje i pragnie uczuć, któreby ją zajmowały, lub aby jéj nadskakiwano, i tak wdzięcznie jest piękna, że niemota jéj nie odstręcza od niéj wielbicieli; a gdy serce czyje swym ogniem zażegła, wtenczas oświadcza tonem imponującym, że nigdy za mąż nie pójdzie, i powraca do niepokonanéj oziębłości, aby się

cieszyć cierpieniem, które sama sprawiła.« — Na te słowa uczuł młody hrabia w całém swém ciele dreszcz śmiertelny, ścisnął zęby, zamknął dłoń i wyprężył ramię.

»Mniejsza oto,« mówił daléj Bleming, udając, że niepostrzega pomieszania hrabiego, »czyli to jest obłąkanie czyli manija; rzeczywistość tego była dla mnie nadto rzeczywista; lęcz ja miłość tę rzuciłem na bok, jak parę pomiętych rękawiczek; my możemy drugiego poświęcić, lecz sami nie padamy ofiarą. A potém, ożenić się z niemą, to mniejsza; ale z głupią, upadam do nóg! to za wiele.«

Juanitto, słuchając to, tłumaczył oziębłość Nelly; Bleming, widząc go w myślach pogrążonego, zaproponował tonem litującéj się przyjaźni przejazdkę konno. Hrabia odmówił i wielkim krokiem przebiegał samotne ulice parku; w tém kobiéty wyszły na przechadzkę; hrabia przystąpił do nich i rozpoczął rozmowę z Klarą, która wszystkie wybiegi zalotności swéj rozwinęła. Nelly, z wlepionémi w ziemię oczyma, szła obok swéj matki; myślanoby, że otoczona była mgłą, zasłaniającą oczom jéj wszystko, co się do koła niéj działo; czasem tylko wydała konwulsyjne poruszenie, lecz tajone i prawie niedostrzeżone. Na resztę usiadła na ławce i siedziała bez ruchu, aż nadeszło dziécię, córeczka ogrodniczki; skinęła na nie; dziécię przybiegło w jéj ramiona, a Nelly z uczuciem je ściskała i całowała.

»Pani kochasz tę dziewczynkę,« rzekł, zbliżając się, Juanitto. Odpowiedziała skinieniem, że tak jest. »Ah, tak jest! tylko ją,« dodał. Nelly odwróciła się.

Tego wieczora przyjechał jeden młody baronet; bardzo grzecznie go przyjęła. »Otóż znowu jeden lizie w jéj sidła!« rzekł Bleming do hrabiego w chwili, kiedy szli do sali jadalnéj.

Po obiedzie, Nelly, na żądanie matki, usiadła przy fortepianie, i grała improwizacyją jednéj bardzo kwilącéj, przesadnie tkliwéj, dziwacznie nabożnéj melodyi; drżąca, rozpaczająca proźba wydobywała się z pod jéj palców; zdawało się, jakoby sama rozpacz, uklękłszy, chciała dziwnym głosem, raz płaczliwym, drugi raz wołającym, nakłonić wielką nieugiętość, zmiękczyć łzami spiżowe nogi Śgo Piotra w Rzymie; zdawało się, że zapytuje naturę tajemniczą, nadprzyrodzoną, wyśnioną, niedotykalną, a nade wszystko, jak ona niemą; zdawało się, że w tych dźwiękach niedokonanych, w téj dziwacznéj tonów zgodzie widać wzbicie się w lot ku szczęściu, słychać niewymowną potrzebę miłości, głos radości, potém przytłumione jęki boleści. Jenijusz nie jestże prawie zawsze boleścią.

Juanitto, zachwycony, sam jeden oprócz matki, który ją zrozumiał, zbliżył się do niéj, gdy grać przestała; lecz przed sobą ujrzał tylko oblicze marmurowe, nieruchome, oczy osłupiałe; cofnął się; baron jéj powinszował. Bleming wziął go na stronę i rzekł: »Głupstwo, czyste głupstwo!« — »Albo rozpaczająca szczytność,« mruknął Juanitto.

(Dokończenie nastąpi.)

SONETY WSCHODNIE
TOMASZA AUGUSTA OLIZAROWSKIEGO.

ALERKWEDAH.
(Podług Moora.)

W Iranie Arab sieje wiarę o Allahu,
Gwebr zwyciężony w skały pochował swe głowy,[1]
Pije wody i żuje swój liść granatowy,[2]
I wzrok ponury trzyma na Alerkwedahu.

Y-ezd pod złych stopami.[3] Gwebr, niewolnik mężny,
Dla tego nad śmierć słodką gorzkie przeniósł życie,
Żeby się mścić na wrogach. Żyje ognia dziécię!
I dom ognia nie zagasł. O zadrżyj potężny!

Wielkie uczucia wielkim palą się płomieniem,
Widomym, niewidomym; bywają nakryte,
Jak góry wulkaniczne, głębokiem milczeniem.

Drzymią w narodach, w jakąś cichą masę zbite,
Depczą po nich zuchwale stopy rozmaite.
Podli! po tych kraterach stąpajcie ze drżeniem!

GWEBR.

Czegoś tak ojcze zadrżał. — »Dziécię, uściśnieniem
Najprzód masz mą odpowiedź« — Cóż to ojcze znaczy?
»Synu! zbliża się chwila...« — Któż mi wytłumaczy
Jaka to chwila? — »Dziecię! powiem cię westchnieniem,

---

1 Gwebrowie (Gheberowie), starożytni mieszkańcy Persyi (Iranu), nie chcieli odstąpić od wiary Zoroastra, przenosząc prześladowanie, wygnanie i śmierć nad izlamizm. Ogień, który czcili, starannie utrzymywany przez 3000 lat bez przestanku, spłonął na górze Alerkwedah (w domu ognia).

2 Żuć liście granatowe, obrządek religijny u Gwebrów.

3 Y-ezd, stolica Iranu.

Jakato chwila będzie, ale nim westchnieniem
Powiem ci o mym skonie, podaj mi twą rękę,
Chcę wyjść na słońce, może ono zmniejszy mękę
I do Alerkwedahu dolecę spojrzeniem.

Synu! mój wzrok spełz z oczu, może twoje oko
Ogląda Alerkwedah?« — Ojcze, ja daremno
Patrzę; jak się tam kończy niebo, tak głęboko
Patrzę; żadna z gór ojcze nie stoi przede mną!
»Dziecię! powiedz sąsiadom niech płaczą nade mną,
Z dala Alerkwedahu gaśnie moje oko!« [1]

PALMA.

Wiodąc spór z słońcem jestem z bohaterek Wschodu,
Ludzie, konie, wielbłądy, żebrzą mej opieki;
Jam milsza im w tém życiu od edeńskiej rzéki, [2]
Sława ma od narodu szumi do narodu.

Wchodni pielgrzym czterykroć ma rozkosz na imię:
Gdy u stóp Mekki korne myśli swe rozkłada,
Gdy rumaka Yemenu pierwszy raz dosiada,
Gdy z dymem cybuch pieni, gdy w mym cieniu drzymie.

Zasiedli moi goście śród cienia dywanu,
Słudzy Chrystusa społem z dziećmi al-koranu,
Opowiadali pierwsi, drudzy pytaniami

Karmili ich odpowiedz, z drugich westchnieniami
Kończyła się rozmowa i temi słowami:
»Jakże bez palm żyć mogą dzieci Frangistanu?!« [3]

GDY-ZAL. [4]

Cóżto za księżyc w oknach nagle się zapala?
To Rodalwery oczy, to jéj wschodzą lica.
O to u okien czyli odbicie księżyca?
Czy drugi księżyc?... nie, to włos bieleje Zala.

Zarówno były śmiałe zamysł i chęć Zala;
W nocy, w niebezpieczeństwach miłość im przyświeca.
Cóż jest milsze, czy życie, czy piękna dziewica?
Niebezpieczeństwo patrzy na odważnych z dala.

Ona piękna jak miłość, drżąc o los miłości,
Spuszcza swój długi warkocz, Izrafila głosem [5]
Wzywa kochanka; oto włos rozmawia z włosem,

Dłoń z dłonią, serce z sercem! Chwilo do zazdrości!
Chwilo szczęścia kochanków, ty mów o przyszłości,
Nad dzisiejszych kochanków ja zapłaczę losem!

1 Gwebr umierający z dala Alerkwedahu był przedmiotem żalu u swoich.
2 Edeńska rzeka Salsabila.
3 Frangistan, Europa.
4 Gdy Zal, bohatér perski, sławny z białych włosów. Raz nocą wdzierał się na taras swéj kochanki Rodalwery, ta spuściła swój warkocz długi, ażeby mu wejść dopomódz.
5 Izrafil, anioł melodyi.

HURYSKA Z CZUFUT-KALE.

(Z domowego dziennika podróży po Krymie.)

Co jednych śmieszy, nudzi, to drugich zachwyca.
Przybliż słuch i weź udział w mojem marzeń słowie:
Wróciłem z Czufut-Kale, zawrót został w głowie.
Gdyby usta głos mały, jak ma wzrok źrenica,

Możebym opowiedział, jakiem widział lica;
Bóg niepobłogosławił nieszczęśliwca mowie,
I obwiedzione cieniem moje serce wdowie
Broni spiewać o świetle, które w nas roznieca

Widok ziemnéj Huryski. Możeto marzenie
Tak wielkiem skrzydłem nad mem sercem przeleciało,
Żem przez długie godziny czuł duszy wstrząśnienie!

W ustach słów na oddanie uczuć nie dostało.
Niechaj śmiech powieść kończy, gdyż moje marzenie
Jak letni motyl z duszy zimnéj uleciało.

SULAMITKA.

I.

Jesteś jaśniejsza nad miesiąc, nad zorze,
I nad oblicze jaśniejsza Sionu;
Jesteś piękniejsza nad róże Saronu,
I potężniejsza miłością nad morze.

Tyś jak winorośl, na piersi twéj gronach
Śmieje się miłość, możnać twa źrenica,
A sama jesteś jako gołębica
Nad zdrojem wody, lub w jastrzębia szponach.

O Sulamitko! odwróć oczy twoje,
Gdyż one we mnie srogość obudzają;
W twych oczach wojska potężne mieszkają,

Które podbiły wszystko serce moje,
Które w méj duszy swój namiot stawiają
I biorą spokój dając niepokoje.

II.

Miły mój, gdy mię ujrzy, nie baczy na góry;
Miły mój jest jak sarna, jak jelonek młody;
Sarno! jelonku! moje nawiedźcie ogrody,
A wy się cieszcie z nami o Salemu córy!

Miły mój, gdy na moich piersiach odpoczywa,
Jest jak pąk wonnej myrry, jak ptak ugłaskany,
Imię jego jest jako olejek różany,
Z ust jego synogarlic czułość się odzywa.

Ja czuwam nad mym miłym, o! córy Salemu!
Pod namiotem adarskim miły mój spoczywa,
Słuchajcie, jak się wdzięcznie to serce odzywa;

O! nie psujcie rozkoszy snowi szczęśliwemu,
Zaklinam was przez sarny i przez łanie polne
Córy jeruzalemskie, bądźcie mi powolne!

L I S T Y
PISANE Z ALGIERU DO KRAKOWA.*

1.

Bugia d. 10. marca 1834.

..... Na dniu 25. stycznia opuściłem powtórnie Algiér wraz z batalijonem polskim, który zaledwo się uformował, i to jeszcze niekompletnie, pod dowództwem majora Horain, w którymto batalijonie i ja teraz zostaję. Przybyliśmy do Bugia d. 29. stycznia szczęśliwie, lecz po wyambarkowaniu do dnia dzisiejszego godziny spokojnej nie mamy, codzień bić się musimy z bezbożnymi Afrykanami, którzy nie warci i imienia człowieka. Cóż więc robić mamy? Żywności od czasu zabrania portu Bugia za polski grosz nie dostawili i kontrybucyi płacić nie chcą, żadnéj więc korzyści nie mamy, prócz starego miasta i kilku cytadel warownych, które jeszcze jedne Rzymianie, drugie Genueńczykowie, albo jeszcze Kartageńczykowie postawili, a które już kilka razy przez wojny zniszczone zostały. Nic więc nie mamy, procz żywności, którą nam na okrętach dostawiają, a oraz nadziei, że jeżeli od klimatu nie pomrzem, to od korsarzy wyginiem. D. 6. marca mieliśmy z korsarzami bitwę dosyć znaczną, spaliliśmy sześć trybutów, w nocy zabraliśmy bydło, kobiety i dzieci, lecz gdy dzień zajaśniał, nieprzyjaciel tak swe siły pokrzepił, iż liczbą cztery razy przeszło przewyższał siły nasze. Straciliśmy do 80 zabitych. 42 rannych, z pomiędzy których Stanisław Skarbiński z Krakowa został ranny szkaradnie w kark, od którego zabójcy dostała się w ręce nasze broń arabska, bardzo kosztowna, za którą dnia dzisiejszego od majora naszego otrzymałem 400 frank.; pałasz nie jest tak drogi, a więc zostawiłem go na pamiątkę. Za te więc pieniądze pokrzepiam siły moje, w tej wyprawie utracone, oraz i za zdrowie nieboszczyka korsarza. Parlamentarz, od Afrykanów przysłany do nas, opiewa, jak następuje: »Francuzi! nie myślcie, aby siły nasze nie odpowiadały waszym siłom; napadliście nas w nocy, spaliliście nasze chaty, »wygubiliście wiele krwi naszéj, oraz zabraliście trzodę; »nie myślcie, żebyśmy się was obawiali. Dzień księżyca »nowego pokaże, które są siły przewyższające, a w imię »Mohameda walczyć będziem do ostatniéj kropli krwi.« Po odczytaniu parlamentarz został nazad odesłany, a od czasu pierwszéj wyprawy nié masz dnia, żeby jedna, lub dwie dusze nie zginęły z naszéj strony. Więcéj nié masz nic tu tak ciekawego opisać, prócz wielu zwalisk starożytnych, które warte są zadziwienia, i tak cytadelę mamy tu jedną na tak wielkiéj górze, że na samym szczycie cztery stopnie zimna i śnieg się znajduje, tak zima, jakoteż latem, a wiadomo, jak jest gorąco w Afryce, więc wystawmy sobie, jak góra może być wysoka, gdy 12 godzin czasu potrzeba, aby wyjść na wierzch. Wiele podobnych rzeczy znajduje się u nas, coby można opisywać, lecz to zostawiam czasowi..... Antoni Rybczyński.

P. S. Wyprawa, w któréj byłam ranny przy zdobyciu Bugia, jak w tamtym liście opisałem, jest w gazetach francuzkich, i moje nazwisko także stoi. (Odsyłamy czytelnika do zacytowanego w przypisku listu.)

2.

Bugia d. 20. maja 1834.

..... W kilka tygodni przymuszony powtórnie opuścić Algiér, wróciłem nazad do miasta Bugia. Powodzenie jest tu dosyć wesołe, ponieważ mamy ciągłe utarczki z Kabaulami, którzy do dnia dzisiejszego jeszcze się nie poddali i ciągle zaciętą walką są zatrudnieni. Nie mamy więc nic więcéj, jak tylko jedno to miasto, które już po kilkakroć przez wojny zrujnowane i znowu odbudowane było. Smutne położenie, bo nic prócz wyniosłych gór Atlasu i cytadel, dążących do ostatniéj mety zwalisk, nie znajdujemy. Żywność tu tylko przez kupców europejskich bywa nam dostarczana, i to z bardzo wielkim kosztem, gdyż i bydło okrętami dowożą. W wyprawie do gór poblizkich od 23. do 26. marca straciliśmy ze strony naszéj do 50 ludzi zabitych, 20 rannych, pomiędzy którymi liczą się z batalijonu polskiego porucznik Borkacki z Pułtuska i Grynens z Krakowa. Ze strony Kabaulów ze 400 zabitych, 300 rannych, pomiędzy którymi złapany syn deja, nazwiskiem Mustafa. Ubiór i broń jego taksować można do 5,000 frank. Po tej utarczce poddały się cztéry trybuty, w których ludności można liczyć do 60,000 białych wraz z Murzynami i kobietami... W końcu miesiąca maja, a najdalej 1go lub 5go czerwca, za przybyciem okrętu wojskowego *la Ronne* do portu Bugia, mamy rozkaz ambarkowania do portu Orang, odległego 130 mil morskich od Bugia, nie daleko granicy Arabii, co niezawodnie nastąpi, gdyż przygotowanie do ambarkacyi idzie jak najspieszniej. Gdy przybędę szczęśliwie do portu, będę pisał o dalszem powodzeniu. Upał tak nadzwyczajny dziś mamy, że nie wychodzimy z domu aż po 3ciej godz. po południu..... Antoni Rybczyński.

* Listy te są téj saméj ręki, któréj jeden umieściliśmy w Nr. 11. Rozm. z r. b. — Dotąd nie były jeszcze drukowane.

— Ze Lwowa. —

Czytamy w Nr. 61. *Mnemozyny* z r. b. (pisma, wychodzącego tutaj w języku niemieckim) artykuł następujący: Keith w dziele swojém o fizijologii roślin *(A system of physiological botany. 2 vol. London* 1816) wspomina, że »Załuzianski, Polak, porobił ważne odkrycia względem »różnicy płci roślin, ale ponieważ dzieła jego teraz dostać »nie można, nie podobna więc sądzić o wartości tej pracy.« Co się tycze dzieła tego, ma je kilka bibliotek w Niemczech, którego tytuł: *Methodi herbariae libri tres, Adami Załuziański a Załuziany. M. D. Prag.* 1592. Drugie wydanie z r. 1604 we Frankforcie posiada angielski botanik Banks. Jestto dzieło bardzo rzadkie literatury polskiéj.* Dalej w tymże Nrze *Mnemozyny* wyczytujemy, że w bibliotece götyngskiéj w Niemczech znajduje się: *Herbarz polski Marcina z Urzędowa*, dzieło równie rzadkie, wydane w Krakowie r. 1595. Wkońcu wspomina toż pismo o dziele X. B. S. Jundziłła: *Opisanie roślin litewskich.*

Z Warszawy. Wyszły tu następujące dzieła: St. Marc, romans historyczny z francuzkiego hrabi Vigny. Urojenie, oryginalna komedyja wiérszem.

J. B. Rakowiecki, uczony wydawca »Prawdy ruskiej,« dzieła niezmiernie ważnego, a nie tyle cenionego, ile zasługuje, rozpoczął w Warszawie wydawanie wszystkich pism swoich, pod tytułem: Pisma rozmaite. Pisma te podzielone będą na dwie części; pierwsza obejmować będzie Wiadomości względem języka, literatury i historyi Sławian, druga Wiadomości dla wszystkich stanów przydatne. Zeszyt pierwszy pism tych wyszedł już z druku i zawiera: »Wiadomość o dziele Ekonomidesa, wydaném w Petersburgu r. 1828,« którego to dzieła przedmiotem jest wskazanie pierwszego początku najdawniejszego dyjalektu greckiego i sławiańskiego, więcej

* Że to dzieło jest rzadkie, zgadzamy się ze zdaniem szanownego redaktora *Mnemozyny*; nawet obfitująca w dzieła starożytnych pisarzy polskich biblijoteka narodowa Ossolińskich nie posiada tego autora. Że Załuziański w Polszcze się urodził, oprócz Keitha świadczą uczeni Montucl, Duglos i Pultnej, lubo Bętkowski Czechem go mieni, dla tego zapewne, że w Pradze dzieła swoje drukował. On odkryciem płci roślin przygotował systema swego następcy Linneusza, aczkolwiek ten nie przyznawał się nigdy do swojego nauczyciela. (Ob: Roczników towar. nauk. krakowskiego, tom XIII.) (Przyp. red.)

w odległej, niżeli w poźniejszej starożytności nawzajem sobie podobnych, jako z jednego źródła wynikających. Oczekujemy z niecierpliwością dalszych zeszytów pism tego autora, co równie jak niniejszy będą nader ważnemi tak dla naszej literatury, jak dla ogólnéj sławiańskiej.

Z Wilna. Wydawane tu Wizerunki naukowe, dzieło, traktujące o stanie literatury polskiej i europejskiej, zapowiedziane w 6 tomach, a z których dopiéro jeden wyszedł, jest ważne z tego względu, iż stanowić będzie niejako gazetę literacką i przedstawi stan obecny pismiennictwa naszego. — Mają tu wychodzić w tłumaczeniu wszystkie dzieła Coopera. — Szczególnie zalecić można publiczności Obrazy historyczne Kraszewskiego, to jest »Sto Michalski kościoł« (tom. 2) i »Ostatni rok panowania Zygmunta III.« (tom. 2), o którychto dziełach wspominaliśmy w swoim czasie. Nowy ten autor, zwiastujący nam pisarza, obeznanego ze starożytnością i gładkiego pióra, ma wyobraźność bujną, tok powieści i rozmów żywszy, jak u Bernatowicza, charaktery wydatniejsze i prawdziwsze, przytem posiada dar pochwycenia i wprowadzenia nas w te okolice i czasy, w których powieść jego działa. Tygodnik Petersburski pokrzywdził go, dając o nim zbyt surowe zdanie. A. G.

Darius Histapis w okolicach Pinska. Pod tym tytułem profesor w byłym Uniwersytecie Wileńskim, a teraz w akademii medyczno-chyrurgicznej wileńskiej, pan Eichwald, ogłosił w Dorpackich Rocznikach swoje badania o Dariusowej wyprawie przeciwko Scytom. Z połączenia podań dochowanych o tem u Herodota i Ktezjasa, a zwłaszcza z opisu, jaki pozostał w Herodocie o kraju Budinów, autor wpada na domysł, że kraj ten musiał być dzisiejszem Polesiem, i domysł swój popiéra zastanawiając się nad dzisiejszym jeograficznym widokiem tej okolicy, nad wspomnianemi u Herodota nazwiskami rzek i nad innemi względami, przezco wywód swój czyni wielce do prawdy podobnym. Ogólny wypadek całego badania tak się wyraża: Darius ciągnął lewym brzegiem Dniestru na Północ do plemion Wendów i Finnów w dzisiejszej wołyńskiej, mińskiej i litewskiej gubernii, i powrócił prawym brzegiem Dniestru. Tam idąc, dotknął Budinów (Polesie), Melanchlenów (Estów), a może nawet i Androfagów (Samojedow), nazad zaś Neurów (na granicy Galicyi) i Agatyrsów (ku Siedmiogrodowi). Przestajemy na tej krotkiej wzmiance, bo u nas teraz, *quis leget haec? vel duo, vel nemo.* (T.P.)

W Moskwie ostatniemi czasy wyszedł z druku przekład rossyjski ulubionego polskiego romansu księżnéj Wirtemberskiéj: Malwina czyli domyślność serca, z 5go wydania. Wychodzące tam rossyjskie pismo czasowe »Wieść« zaletnie wspomina o oryginale, ale przekład nie ze wszystkiém chwali.

W Opawie wyszedł z druku zeszyt drugi dzieła Wilhelma barona Badenfeld: *Erinnerungen an Galizien.* Traktuje o religii i duchowieństwie w kraju naszym.

Z Pragi. Zeszyt drugi Czasopisma czeskiego narod. Muzeum z r. b. zawiera od str. 127 — 236: 1) Poezyją Szemik (pegaz czeski), przez Sobest. Hniewkowskiego. 2) Dwie starożytne poezyje ruskie, przełożone przez Jar. Langera. 3) Przegląd źródeł starych dziejów sławiańskich, przez P. J. Szafarzyka. 4) Pozostałki świąt Rusałek w Czechach, przez Jana Sztepana. 5) Krótki opis porażki i wzięcia Maxymilijana, obranego króla polskiego, i arcyksięcia rakuzkiego, z tamtowiekowego rękopisma, zachowanego w narod. Muzeum Czeskiém. 6) Wiadomość o dziełach Jana Flor. Hammerszmita, przez Wojciecha Ruffera. 7) Zagajenie towarzyst. narod. Muzeum na dwunastém posiedzeniu dn. 2. kwietnia r. 1834. 8) Główne zdanie sprawy z 10letniéj czynności sceny czeskiéj w Pradze, przez dr. Chmeleńskiego. 9) Sprawy i czynności narod. Muzeum (kwiecień, maj, czerwiec 1834).

Przytaczamy dla osobliwości wywód słowa gorzałka (wódka), wyjęty z naszego dawnego historyka przyrody, Gabryjela Rzączyńskiego. Powiada tenże, że w piérwszym wieku założenia Krakowa żył tam cudzoziemiec, imieniem Ka, ten raz tak bardzo opił się wódki, że się w nim zapaliła. Gdy lud, nie wiedząc co się z nim stało, zbiegał się patrzéć na ciérpiącego, mawiał potém długo: »Widzieliśmy jak gorzał Ka,« i ztąd wyraz gorzałka miał powstać. Muszę tu powtórzyć ze znanym pisarzem: iż nie ma nic tak dziwnego pod słońcem, czegoby nasi filozofowie nie wymyslili.

W r. 1832 było w całém Państwie Austryjackiém 19 fabryk cukru z buraków.

Do W. Księztwa Badeńskiego nadeszło nie dawno z Anglii 185 angielskich owiec z długą wełną, które przeznaczone są na polepszenie rządowych i prywatnych owczarń. Rasa ta w Anglii nawet wyszczególnia się przed innemi wielkością, skłonnością do spasienia się, i długą, delikatną, tudzież gęstą wełną, używaną w rozmaitym względzie, i dla tego tryków tej rasy, podczas przypuszczania ich do owiec, wypożyczają nie tylko w Anglii, lecz aż do Szkocyi i Irlandyi. Spasiony skop zwykł dochodzić w przecięciu do 180 funtów wagi; kawał łoju ze grzbietu takiego skopa miał grubości 3 cale i 3 linije (miary decymalnéj). Wełna miewa długości od 7 calów aż do jednéj stopy; owca miewa na sobie w przecięciu 6 funt. wełny, a tryk czasami do 15 funt. Tryk, któremu tego roku 14 1/2 funta wełny zestrzyżono, znajduje się przy zakupionej trzodzie. Owce te, z których bardzo mało tylko w drodze odeszło, przybyły w zupełnie zdrowym stanie, i przeznaczone są, by się lub między sobą rozmnożyły, lub ażeby pomieszały się z innémi rasami. Przy tej sposobności pokazało się, że w błędzie byli sądzący, iż owce w Anglii tylko na tłustych paszach w nizinach trzymane bywają. Wszakże przypadek ten nie zachodzi, ponieważ w Anglii trzody owiec w górach także trzymane bywają, i wspomnione owce kupiono po większej części z gór Leicestru, z okolicy Bibej.

Usiłowania tworzenia nowych religij, lub nowego religii obrządku, ustały zupełnie w Paryżu, i już teraz nic nie słychać ani o St. Symonistach, ani o tak zwanym *nouvelle eglise française.* Ojciec Enfantin i szczupła garstka wiernymi pozostałych mu uczniów dziwnem losu przeznaczeniem szukają szczęścia w Egipcie; inni St. Symoniści wrócili do dawnego życia obywatelskiego, a ci, co potracili znaczne majątki, a przytem są ludzie utalentowani, naukami zarabiają sobie na kawałek chleba i tym sposobem stają się użytecznymi swym ziomkom. Obaj założyciele nowego kościoła francuzkiego, ks. ks. Chatel i Auzou, zamilkli zupełnie. Kościoły ich są próżne, lub służą do innych zamiarów, a sami nie mają teraz powodu żyć z sobą w nieprzyjaźni, ponieważ obaj utracili wpływ i znaczenie. Wkrótce zapomnięni zostaną. Nie lepiéj, albo może gorzéj jeszcze powiodło się marzycielowi Fournier z jego falansteryją, czyli gminą bez płatnej zwierzchności i bez małżeństw; bo gmina taka nawet do skutku przyjść nie mogła.

P. Bascans, znany redaktor dziennika francuzkiego *Tribune*, puszczony już został na wolność, przesiedziawszy 32 miesiące w więzieniu. W ciągu czasu tego miał 56 procesów, z których trzy zagrażały życiu jego; cztery miesiące siedział w więzieniu inkwizycyjném, a 28 miesięcy w więzieniu karném. i zapłacił kary pieniężnéj 50,000 fr. Widzimy ztąd, że ~ republikanizm drogo kosztował.

P. Bourdon w Paryżu robi modele machin parowych i t. d. ze szkła, przezco skład ich dostatecznie rozeznać można. Wynalazek ten jest wyborny dla szkół technologicznych.

Rywalką Paganiniego jest teraz hrabina Paravicini w Londynie. Podług zdania znawców w niczém mu w grze na skrzypcach nie ustępuje.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.